KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

[illegible]

10 gr.

Piątek 25 marca 1938 r. Nr. 86

POLSKA FLAGA W KOWNIE

Pierwszy dyplomatyczny przedstawiciel R. P. w stolicy Litwy

Posłowie w Warszawie i Kownie zostali mianowani

KOWNO. W środę o godz. 12 min. 30 w południe pociągiem z Dźwińska **przyjechał do Kowna pierwszy delegat dyplomatyczny Rzeczypospolitej**, radca M.S.Z. p. Kłopotowski.

Radcy Kłopotowskiemu od granicy towarzyszył urzędnik litewskiego MSZ. Z dworca gość polski odjechał samochodem litewskiego MSZ do hotelu „Metropol", gdzie zostały dla niego przygotowane apartamenty.

W towarzystwie radcy Kłopotowskiego znajduje się 2 funkcjonariuszy polskiego MSZ.

Na hotelu „Metropol" wywieszono flagę o barwach polskich.

PIERWSI POSŁOWIE

Pan Prezydent R. P. udzielił agrement dla posła litewskiego w Warszawie p. Kazimierza Szkirpy, dotychczasowego stałego delegata Litwy przy Lidze Narodów w Genewie.

Jak już donosiliśmy, Prezydent Republiki Litewskiej udzielił agrement dla posła R. P. w Kownie p. Franciszka Charwata.

W dn. 25 marca przybędzie do Augustowa delegacja litewska w składzie dyrektora dróg inż. Tuskanisa, inż. kolei Augustajnisa, dyrektora poczt Banaitisa, radcy prawnego min. Spr. Zagr. Kribickisa, referenta Min Spraw Zagr. Maczulisa oraz ekspertów — **na konferencję polsko - litewską w sprawach technicznych, związanych z normalizowaniem stosunków polsko - litewskich.**

Życie w Kownie wraca do normalnego biegu. Wycofywanie wkładów z banków, które przybrało w chwili zaostrzenia zatargu z Polską charakter gorączkowy, obecnie ustało. Niektóre instytucje kredytowe notują nawet powrót wkładów.

Do zmiany nastroju przyczyniły się przemówienia wybitnych osobistości i odezwy, nawołujące do zachowania spokoju.

We wtorek wieczór **komendanci wojenni wydali ostre zarządzenia, zakazujące urządzania wszelkiego rodzaju zgromadzeń i manifestacji.**

Tego samego dnia zanotowano w Kownie i na prowincji kilka manifestacji, które były zlikwidowane przez policję.

Aresztowano szereg osób.

POLICJA W HEŁMACH STALOWYCH

Całe społeczeństwo litewskie przyjęło z dużym zdziwieniem i nie ukrywanym niezadowoleniem wiadomość o przedłużeniu urlopu zdrowotnego premiera Tubelisa, co jest **równoznaczne z odłożeniem zmiany rządu litewskiego.**

Prawdopodobnie ostre zarządzenie władz, gęste patrole policyjne, krążące po mieście w hełmach stalowych, wstrzymały niezadowolone elementy od nowych wystąpień ulicznych.

Wszystkie budynki, w których mieszczą się organizacje i instytucje oraz sklepy polskie strzeżone są nadal przez posterunki policyjne.

PROTEST W PARYŻU

Ambasador RP w Paryżu przesłał w dniu wczorajszym do francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych **notę protestującą przeciwko tendencyjnemu stanowisku, zajętemu przez znaczną ilość organów prasy francuskiej odnośnie do ostatniej fazy stosunków polsko - litewskich.**

Korespondent Polskiej Ajencji Agrarnej, który bawił w pasie przygranicznym Litwy w czasie koncentracji wojsk polskich, miał możność stwierdzić w licznych rozmowach z mieszkańcami wsi przygranicznych, po odmarszu większości oddziałów wojskowych, następujące fakty:

Takiej ilości wojska nie widziano już dawno, bo jeszcze za czasów wielkiej wojny oraz w roku 1920. Wspomnienia z tego okresu nie należą do przyjemnych.

Natomiast wszyscy chłopi zgodnie podkreślają, że w czasie obecnej koncentracji nie wyrządzono żadnych szkód. Żołnierze zachowywali się wzorowo, a nie wiedział nikt, czy za godzinę, za dwie nie rozlegną się strzały.

Za mleko oraz środki żywności płacono, mimo, że chłopi nie chcieli brać wynagrodzenia. Uważano, by po stodołach i na obejściu nie uczynić jakichkolwiek szkód, czy też w odniesieniu się do ludności — takich czy innych przykrości.

Chłopi powtarzają z uznaniem:

— [illegible]si, **to całkiem inaczej się** [illegible]**wują". „Co swoje wojsko,** [illegible]**oje wojsko".**



Min. Beck na trybunie, podczas przemówienia w Senacie. M. in. widoczny na fotelu prezydialnym marszałek Prystor, oraz w pierwszym rzędzie ław rządowych premier gen. Sławoj Składkowski oraz minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki.

Milionowa armia Ameryki

WASZYNGTON. Szef sztabu armii amerykańskiej gen. Craig oświadczył wczoraj przed komisją wojskową Izby Reprezentantów, że rząd amerykański ma zamiar zorganizować armię w sile 1 miliona ludzi kosztem miliarda dolarów.

Żydzi oczyszczają chodniki w Wiedniu

WIEDEŃ. Wczoraj w śródmieściu Wiednia na ulicach Graben i Karynckiej kontynuowano oczyszczanie chodników z napisów propagujących plebiscyt Schuschnigga. Do akcji tej brano żydowskich przechodniów, jak również Żydów z pobliskich kamienic.

Najmłodsze małżeństwo

W Rennes odbył się ślub najmłodszej pary małżeńskiej we Francji. Raymond Fontaine liczy lat 15, zaś Georgette Louvrier — lat 16.

Angielski wyścig zbrojeń

Londyn nie przyjmie dodatkowych zobowiązań

LONDYN. W związku z deklaracją zewnętrzno - polityczną, która będzie wygłoszona dziś w obu izbach parlamentu angielskiego, utrzymują w kołach dobrze poinformowanych, że rząd angielski nie określi jeszcze na razie swego stanowiska co do dodatkowych zobowiązań Anglii na kontynencie.

Jedynym konkretnym punktem dzisiejszej deklaracji będzie przypuszczalnie zapowiedź znacznego podwyższenia programu zbrojeń, co będzie równoznaczne z rozszerzeniem pełnomocnictw rządu w dziedzinie rozpisania pożyczki

„Tylko" 96 samobójstw

po zaborze Austrii przez Rzeszę

WIEDEŃ. Koła dobrze poinformowane zaprzeczają pogłoskom o tym, jakoby w ciągu ostatnich dni w Wiedniu wyjątkowo wielka ilość osób popełniła samobójstwa.

Koła miarodajne twierdzą, że od 12 do 22 marca w Wiedniu popełniło samobójstwo ogółem 96 osób. W ostatnich latach przeciętna dzienna ilość samobójstw w Wiedniu wynosiła 5.

Z 96 osób, które targnęły się na życie w ciągu ostatnich 10 dni, tylko 15 popełniło samobójstwo w związku ze zmianami, jakie nastąpiły w Austrii.

Koła te zaprzeczają również pogłoskom prasy zagranicznej o aresztowaniu austriackich biskupów.

Wszyscy biskupi znajdują się na wolności i żaden z nich nie dał powodu do wystąpienia przeciwko niemu.

Nie jest również prawdą, jakoby wszyscy członkowie gabinetu Schuschnigga zostali pozbawieni wolności. Zaledwie dwaj spośród nich znajdują się w areszcie ochronnym.

Szajka spekulantów

powędrowała do Berezy Kartuskiej

PAT donosi: W ubiegłym tygodniu, gdy akcja Rządu polskiego **co na jednym z odcinków polityki zagranicznej wymagała nie tylko zdecydowanej postawy i zwartości całego społeczeństwa ale i spokoju i karności, szereg spekulantów rozpoczęło rozpowszechniać niepokojące i fałszywe wiadomości o rzekomych ograniczeniach, jakie mogą nastąpić na rynku kredytowym oraz o niepewności lokowania kapitału w papierach wartościowych.**

Akcja ta, była manewrem spekulacyjnym, dążącym do wywołania obniżki papierów wartościowych, przy czym istotne szkody ponieśli ci mało uświadomieni, drobni ciułacze, którzy ulegli panice i sprzedali po niekorzystnym kursie swe walory, odsprzedawane już po kilku godzinach z dużym zyskiem przez spekulantów.

Uznając, iż taka działalność spekulantów szkodliwa dla polskiego gospodarstwa narodowego i godząca w interesy drobnych posiadaczów oszczędności nie może pozostać bez reakcji władz, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zarządziło w dniu wczorajszym zatrzymanie i skierowanie do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej następujących osób: Halperna Chaima, Frodzinsta Abrama, Kirszbluma, Mojżesza, Wajcmana Moszka, Ekstajna Izaaka, Brandesa Izraela, Gliksona Abrama, Majorka Hermana, Tennenbauma Henryka, Długokęckiego Stanisława, Degorskiego S efana i Noiszewskiego Wacława,

Terroryści porwali agenta

wyprowadziwszy go pod rewolwerami z kawiarni

JEROZOLIMA. Walka podjazdowa pomiędzy władzami mandatowymi a Arabami doznała wczoraj dalszego zaostrzenia.

W pobliżu Akre uzbrojeni Arabowie uprowadzili w jasny dzień z kawiarni agenta policji politycznej Faries, który pomawiany jest o uprawianie działalności dwutorowej i jest ogólnie znienawidzony.

Arabowie z rewolwerami w ręku wtargnęli do kawiarni, zmusili agenta do opuszczenia lokalu, po czym wsiadłszy do samochodu zbiegli

Kalendarz dnia

25 MARZEC

PIĄTEK

Zwiastowanie N. P. Marii.
Słowiański: Bolesława.
Słońca ws. 5.29, zach. 17.56.
Księżyca wschód 2.17, zach. 11.6

KRONIKA HISTORYCZNA:

1797 Gen. Dąbrowski przedstawia Napoleonowi projekt zajęcia Galicji.
1831 Wybuch powstania na Litwie i Podolu.
1839 Zniesienie kościoła grecko-katolickiego na Litwie z rozkazu Mikołaja I.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Jasny świt na Zwiastowanie, Znaczy czasy zdrowe, tanie.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Najwyższą temperaturę 58 stopni ciepła zanotowano w oazie Arizia w Trypolisie.

RADY PRAKTYCZNE:

Nie pij wody po tłustych potrawach i po owocach.

Tłumaczenie snów

Złota Rybka. Wszystkie kobiety marzą o mundurach... A powinny pamiętać, że nie wszystko złoto, co się świeci. Wyjdzie Pani za mąż za swego ukochanego i będzie Pani z nim szczęśliwa. A o mundurach po co marzyć? Ostatecznie niech Pani sprawi jakiś szykowny mundur swemu najmilszemu i będzie w porządku!

P. Ola Kasztelanka. Blondynka jest Pani życzliwa. Otrzyma Pani pieniądze.

P. Jaga. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę. Blondynka gniewa się na Panią. Sen męża wróży kłótnię. Będzie on świadkiem zajścia ulicznego.

P. Lusia K. M. pragnie przeprosić się z Panią. Nie obmawia Pani. Otrzyma Pani pieniądze. Będzie kłopot niespodziewany.

P. Katia. Będzie rozmowa z rudą osobą. Kłopot pieniężny. Plotki nieprzyjemne. Dobre widoki na przyszłość.

P. Wiśniewski. Nieoczekiwana miła chwila będzie. Radość z życia. Odwiedzi Pana osoba bliska. Sen brata wróży dobre zdrowie.

Wicher. Spełnią się marzenia. Ktoś ze znajomych zachoruje. Będzie zabawa z dzieckiem.

Zniesienie sądów przysięgłych

uchwalone zostało po burzliwej dyskusji przez Senat

Na wczorajszym posiedzeniu Senatu po przemówieniu min. Sprawiedliwości Grabowskiego i obszernej **dyskusji uchwalono projekt ustawy o zniesieniu sądów przysięgłych w b. zaborze austriackim.**

Żaden projekt ustawodawczy nie miał takiej zawikłanej historii, co wspomniany. Sprawa zniesienia sądów przysięgłych toczy się od przeszło roku. Podczas poprzedniej sesji budżetowej Sejm wyżej wymieniony projekt uchwalił, a Senat w komisji prawniczej odrzucił, zaś na plenum odesłał z powrotem do komisji. Rząd projekt ten znowu podtrzymał i dlatego znalazł się na porządku dziennym obrad.

W czasie dyskusji zabrał po raz pierwszy głos sen. Patek, b. min. Spraw Zagranicznych oraz wieloletni ambasador Rzplitej.

Sen. Patek był przed odzyskaniem Niepodległości jednym z najznakomitszych obrońców politycznych i nie jednego patriotę polskiego uratował od szubienicy.

Wywodów sen. Patka Izba słuchała w dużym skupieniu i z wielkim zainteresowaniem. **Sen. Patek wystąpił bardzo ostro przeciwko znoszeniu sądów przysięgłych, wypowiadając się za rozszerzeniem czynnika obywatelskiego w całym sądownictwie.**

Min. Grabowski zapowiedział na wstępie swego przemówienia wniesienie projektu ustawy o ustroju sądownictwa, które przewidywać będzie udział czynnika społecznego.

Sen. Patek oświadcza, że w ciągu 9 miesięcy można dziecko urodzić, a cóż dopiero napisać ustawę. Dlatego **mówca wzywa Izbę, by nie uchwalała rządowego projektu ustawy, znoszącego sądy przysięgłych aż do chwili, kiedy wpłynie nowy projekt ustawy o ustroju sądownictwa.**

Wypowiada się więc za odroczeniem całej sprawy. Stanowisko sen. Patka zostało w dyskusji poparte i przez innych mówców, ale w głosowaniu Izba uchwaliła rządowy projekt.

Słynna awantura na torze

Epilog skandalu wyścigowego rozegrał się przed sądem

Głośne zajścia na torze wyścigowym, które miały miejsce w lipcu 1937 r., odbiły się jeszcze raz echem na sali sądowej.

Przyczyną zajść był pamiętny fallstart w gonitwie, w której uczestniczyła ogólna faworytka Lady Daise. Starter puścił bieg, jakkolwiek dystans pomiędzy poszczególnymi końmi był bardzo znaczny. Kiedy do celownika doszedł pierwszy przez nikogo prawie niegrany „fuks", publiczność wszczęła demonstrację. Gracze z „tanich miejsc" przesadzili płoty i bariery, zaczęli demolować trybuny, gdzie nawet pokazał się ogień.

Skonsygnowana policja przez dłuższy czas nie mogła uporać się z wrzeniem tłumu. Domagano się unieważnienia wyścigu, zwrotu stawek i pozbawienia startera prawa puszczania koni. W rezultacie policja wespół ze strażą wyścigową przywróciła porządek, aresztując bardziej energicznych prowodyrów antywyścigowej akcji.

6 osób z Aleksandrą Sosnowską i Henrykiem Ślepowrońskim na czele stanęło przed Sądem Okręgowym za udział w zamieszkach, podburzanie tłumu i opór policji. Zapadł wówczas surowy wyrok do półtora roku więzienia na poszczególnych uczestników zajść.

Sądy Apelacyjny i Najwyższy wyrok ten utrzymały w mocy.

Wczoraj ławę oskarżonych w Sądzie Najwyższym zajął ostatni z podejrzanych Józef Ajdubiewicz, który dopiero obecnie ukończył 17 lat. Rozprawie przewodniczył sędzia Janicki. Obrońca Ajdubiewicza adw. Lubicz wywodził, że oskarżony, który miał podówczas zaledwie 16 lat, działał bezkrytycznie, ulegając podszeptom tłumu.

Zabił i obrabował człowieka

aby zdobyć pieniądze na podróż

W Obornikach rozpoczął się proces przed Sądem Okręgowym z Poznania na sesji wyjazdowej przeciw Stanisławowi Dyrkowi, oskarżonemu o morderstwo rabunkowe.

Dyrek, zatrudniony jako parobek w Parkowie, pow. obornickiego, został wezwany przez swą matkę do Nowego Sącza w sprawach spadkowych, ponieważ zaś nie miał pieniędzy na pokrycie podróży, napadł na robotnika Jana Rabiego, o którym wiedział, że właśnie zainkasował u tamtejszego młynarza 70 zł, i wyrwanym z płota drągiem zabił go i zrabował znalezioną przy nim gotówkę.

Dyrka ujęto wkrótce po tym na dworcu kolejowym w Poznaniu.

Potworny morderca ks. Streicha

zapowiada apelację

Adwokat dr. Nowosielski, obrońca mordercy ś. p. ks. Streicha, Wawrzyńca Nowaka, skazanego na karę śmierci, zapowiedział pisemnie apelację od wyroku. Odpowiednie pismo wpłynęło już do kancelarii wydziału karnego Sądu Okręgowego.

W zachowaniu się mordercy zaszła zasadnicza zmiana. Poprzednio Nowak podkreślał, że gotów jest pójść na szubienicę bez protestu. Dziś morderca pragnie się bronić wszelkimi sposobami, aby uniknąć haniebnej śmierci z rąk kata. W rozmowach prowadzonych z pewnymi osobami zaznaczył, że będzie bronił swej skóry przez wszystkie instancje.

Podczas tych rozmów zaznaczył jeszcze, że nie zasłużył na karę śmierci, ponieważ czynu swego dokonał z pobudek ideowych, których sąd nie chciał, czy też nie umiał należycie ocenić. Jedynym człowiekiem, który znalazł uznanie w oczach zbrodniarza, jest prokurator Pasikowski. Nowak był zachwycony jego przemówieniem.

Inspektor deprawował nieletnie

Cały Grudziądz żywo interesuje się wykryciem afery deprawowania nieletnich dziewcząt, w którą są wmieszani: 62-letni kupiec Żysko i 35-letni inspektor kontroli skarbowej, Dumański.

Jak się okazuje, Dumański dokonywał lubieżnych czynów w biurze Izby Skarbowej, dokąd zwabiał swe ofiary, przeważnie dziewczynki w wieku 13 lat. Dumański płacił dziewczynkom pieniędzmi, pochodzącymi z funduszu, przeznaczonego na wykrywanie przestępstw skarbowych.

Dumański czerpał przy tym jeszcze zyski z deprawowania dziewcząt. Ofiary zwyrodnialca podpisywały mu bowiem pokwitowania na 5 zł, podczas gdy on im wręcza tylko 1 zł.

Proceder ten Dumański uprawiał przez dłuższy czas.

Na małej wokandzie...

Pokój do wynajęcia

czyli: „Wojująca cnota"

(A. E.) — Małgorzato! — rzekł pewnego razu pan Ignacy Macherski do swej żony. — Ponieważ że córunia nasza wyszła już za ten mąż, a komorne cholernie wysokie, znakiem tego uważam, że możem jeden pokój odnająć suplikatorowi.

— Owszem można — odparła pani Małgorzata. — Tylko rozchodzi się o to, koma?

— Najlepiej uważam panience. Bo kawaler będzie lafiryndy do mieszkania sprowadzał, a takie awantury to nie dla nasz.

Pani Małgorzata przystała na projekt męża i już następnego dnia ukazało się w gazecie ogłoszenie następującej treści:

„Pokój słoneczny dla panny z niekrępującym wejściem. 40 złotych".

×

Ogłoszenie powyższe dotknęło do żywego obywatelkę Genowefę Comber (panienka lat czterdziestu pięciu), która znana jest w całej okolicy z niezwykłej cnoty. Obywatelka owa udała się z gazetą w ręku do państwa Macherskich i powiedziała im bardzo dużo nieprzyjemnych rzeczy, za które pociągnięta została do odpowiedzialności karnej.

— Musiałam jem powiedzieć do słuchu — mówiła panna Genowefa na rozprawie — ponieważ że gorszą publiczne niemoralność.

Panny z niekrępującem wejściem szukają, cholery!

Sąd uznał, że państwo Macherscy nie mieli na myśli nic złego. Ponieważ jednak ogłoszenie istotnie było niezręcznie skonstruowane, przeto panna Genowefa została skazana tylko na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

Odgryzł nos żonie

Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia

Smutny finał nieporozumień małżeńskich rozegrał się we wtorek przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu.

Mieszkańcy Sielca, małżonkowie Marian i Michalina Drożdżowie żyli z sobą źle, co doprowadziło w rezultacie do rozejścia się ich.

Drożdż nie rezygnował jednakże ze swych praw małżonka, prześladował żonę, groził jej zabiciem przy czym kilka razy poranił ją nożem. Wreszcie spotkawszy ją na ulicy Ludwika w Sielcu, rzucił się na nią i po obezwładnieniu, odgryzł kawałek nosa.

Drożdż stanął przed Sądem Okręgowym, który skazał go za trwałe oszpecenie twarzy żony na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

Film polski na prawach

„Sznycla z atrakcjami"

Myliłby się, kto by sądził, że to niewczesny żart na temat rodzimej kinematografii. Jest to, niestety, prawda. Prawda bolesna i rzeczywista, a znalazła swój wyraz w uchwale Komisji Skarbowej Sejmu, która rozpatrując rządowy projekt ustawy o podatku obrotowym, a między innymi, artykułu o dotychczasowym brzmieniu: „wolne od podatku są przedstawienia sceniczne i choreograficzne oraz produkcje wokalne i muzyczne, z wyjątkiem produkcji wykonywanych w zakładach gastronomicznych oraz wyświetlania filmów", odrzuciła wniosek posłów Romana Krukowskiego i Tadeusza Marchlewskiego, zmierzający do zwolnienia od podatku obrotowego również wyświetlań filmów.

Więc, jakże — to? zapytać musi każdy ze zdziwieniem. Film, ta najpopularniejsza obecnie ze sztuk, najbardziej dostępna rozrywka kulturalna szerokich mas została przez wspomnianą decyzję zdegradowana do poziomu „sznycla z atrakcjami"? Dlaczego? Czy może dlatego właśnie, że gdy w 1936 roku teatry odwiedziło 5.100.000 osób — to przez kina przewinęło się 45.600.000 widzów?

Czego dowodzą te liczby? Przede wszystkim wielkiej popularności sztuki filmowej wśród mas, a co za tym idzie — ogromnej możliwości propagandy kultury i wartości artystycznych. Tym jaskrawiej uwydatnia się krzywda, jaka może się stać tej ulubionej przez masy sztuce, jeśli Senat nie przyjmie wniesionej poprawki do Ustawy.

Zresztą, stanowisko komisji sejmowej jest rażąco sprzeczne ze stanowiskiem ciał ustawodawczych, które na początku 1935 roku uznały film jako sztukę samodzielną, przy okazji nowelizacji ustawy o prawie autorskim. A więc mamy tu do czynienia ze zjawiskiem bez precedensu, mianowicie, że jedna i ta sama gałęź sztuki czy jak kto chce inaczej — przemysł artystyczny znajduje w tymże Sejmie dwie różne kwalifikacje. A dotyczy to sztuki, która poza zwykłymi podatkami przynosi rocznie z tytułu wpływów nadzwyczajnych: 8.000.000 zł na podatek widowiskowy i 5.000.000 zł na Polski Czerwony Krzyż i Fundusz Pracy. Takich nadzwyczajnych wpływów nie przynosi żaden handel lub przemysł.

Nie jest do pomyślenia, aby Senat — przy rozważaniu projektu rzeczonej ustawy — nie przyjął pod uwagę memoriału Rady Naczelnej Przemysłu Filmowego w Polsce, która swoje słuszne stanowisko streściła w 12 poważnych argumentach, by w ten sposób nie dopuścić do krzywdy, która może się stać filmowi, wynikiem jedynie jakiejś fatalnej pomyłki.

Co innego popularna sztuka dla mas — film, a co innego — sznycel z „atrakcjami.

Wesoły kącik

Przerwany sen

Pan Kwiatek był wściekły. Drzemał sobie słodko po obiedzie i miał piękny sen. I, jak na złość, w najpiękniejszym miejscu tego pięknego snu wszedł sąsiad i go obudził.

Pan Kwiatek aż się trząsł z oburzenia.

— To jest świństwo! — krzyczał. — Kto panu pozwolił mnie budzić! Jak pan śmiał mi przerwać taki piękny sen?!

— A co się panu śniło? — zainteresował się sąsiad.

— Pan takiej kobiety na oczy nie widział! — sapał gniewnie pan Kwiatek. — Do pana nawet we śnie by nie przyszła!

Sąsiad pogardliwie wzruszył ramionami.

— Też jest się co denerwować! O jakąś dziewkę!...

Pan Kwiatek czerwony, jak burak zerwał się z fotelu.

— Jak pan śmie?! Proszę w tej chwili cofnąć to słowo! Ja jej pani nie pozwolę obrażać! To jest kobieta z najlepszego towarzystwa. Żona dyplomaty!

— Skąd pan wie?

— Jak to z kąd? Mówiła mi osobiście!

— Kiedy?

— Przed chwilą, we śnie. Ja ją we śnie poznałem! To jest wielka dama!

Sąsiad lekceważąco wydął wargi.

— Też mi dama! Która przychodzi od razu do pierwszego lepszego.

Pan Kwiatek ze złością walnął pięścią w stół.

— Ja sobie wypraszam takie powiedzenia. Po pierwsze ja nie jestem „pierwszy lepszy"! A po drugie ona nie przyszła do mnie od razu! Ja się musiałem dobrze namęczyć! Chodziłem koło niej może rok!

— Co takiego? — przeraził się sąsiad. — Więc pan spał, przez cały rok?

— Pan jest głupi, jak but! Czy pan nie wie, że we śnie można przeżyć rok w sekundę? Ja spałem może 10 minut, ale mnie się śniło, że to trwało rok. Ja się kochałem, walczyłem o nią, posyłałem jej kwiaty, rujnowałem się, nie jadłem z miłości, nie spałem...

— Przecież pan spał?

— Ale we śnie nie spałem. Mnie się śniło, że nie mogę spać!... I wreszcie zdobyłem ją... Ona przyszła do mnie piękna i wruszona. Wziąłem ją na kolana i już, już miałem pocałować, kiedy pan mnie, psia krew, obudził! Czy to nie jest świństwo?

— Pan mi powinien być wdzięczny — uśmiechnął się sąsiad.

— Dlaczego?

— Bo właśnie nadchodził mąż tej damy. I pan już, już miał dostać po pysku, ale na szczęście ja pana w porę obudziłem.

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Dziś oddajemy głos. p. Romanowi Rucz z Warszawy (Praga, Brudnowska 18 m. 6), który w swej odpowiedzi ankietowej porusza następujące zagadnienia:

Wewnętrzna przebudowa ustroju

138

1) W każdym praworządnym państwie całe życie ludności opiera się na prawie.

Ponieważ pojęcie prawa nie zapuściło głęboko korzeni, przede wszystkim przeto dążyłbym do tego, aby wszelkie prawa t. j. Ustawy Sejmowe, przed złożeniem ich do Sejmu, były jak najdokładniej przestudiowane w Ministerstwie Sprawiedliwości przez ludzi kompetentnych w całym tego słowa znaczeniu.

Redakcja Ustaw musiałaby być taką, aby każdy inteligetny człowiek nie potrzebował się głowić i uciekać się do tak zwanej „interpretacji".

Każda ustawa, wymagająca uzupełnień i zmian, byłaby zawsze ujmowana w całość, tj. drukowanoby całkowity jej tekst bez używania różnych odnośników i powoływania się na poprzednie, już nie istniejące, przepisy prawne.

2) Dążyłbym do reorganizacji wewnętrznego ustroju państwa drogą ustawodawczą, kasując zupełnie te ministerstwa, które, mojem zdaniem, opartym na logicznym rozumowaniu i długoletnim doświadczeniu, są zbędne.

Pracę poszczególnych ministerstw odciążyłbym znacznie, powierzając wiele spraw samorządom.

Dążyłbym do tego, aby Rząd, prócz walki z kartelami, nie wtrącał się zupełnie do metod handlu i przemysłu, wkraczając jedynie jako rozjemca przy zatargach zbiorowych pomiędzy pracodawcami, a pracującymi.

Cały handel i przemysł starałbym się pozostawić inicjatywie prywatnej, nie wtrącając się do cen, ani też do ilości godzin pracy, roztaczając jedynie rządowy nadzór nad zabezpieczeniem ludzi pracy od ew. wyzysku materialnego przez pracodawców, oraz warunków pracy pod względem bezpieczeństwa i higieny.

Urzędnik powinien stać na wysokości swego zadania i pamiętać zawsze, że każdy obywatel, bez względu na stanowisko społeczne, jest uprawniony do tego, aby był przez urzędnika należycie traktowany i obsługiwany.

Urzędnik w czasie swego urzędowania jest sługą społeczeństwa i jako taki obowiązany jest zawsze występować godnie. Każdy nietakt urzędnika, jako jednostki, przynosi ujmę całemu Rządowi i takie objawy powinny być tępione w zarodku.

3) W dziedzinie skarbowości dążyłbym do zmiany systemu podatkowego tak, aby wszystkie podatki zostały scalone i, aby każdy obywatel wiedział jedno — że obciążenie podatkowe prowadzonego przezeń warsztatu pracy stanowi pewną z góry określoną sumę, która musi być w ustalonych, dogodnych dla płatnika terminach, wpłacana do Skarbu Państwa.

Każdy nowo otwierany warsztat pracy nie byłby obciążony podatkami już przed rozpoczęciem pracy, lecz dopiero po pewnym określonym terminie.

4) W dziedzinie oświaty dążyłbym przede wszystkim, aby w młode serca wpajano pojęcie miłości bliźniego przez poszanowanie cudzej własności, tak prywatnej, jak publicznej, gdyż te nieodzowne zalety charakteru każdego człowieka, jako podstawowe w pojęciu wychowawczym, pozostawiają u nas bardzo dużo do życzenia.

Całe życie narodu starałbym się postawić na takim poziomie, aby każdy czuł się życiem szczęśliwy, nie zapominając nigdy hasła, które rzucił nam nasz Pierwszy Marszałek, odnośnie „wyścigu pracy".

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze odpowiedzi ankietowe.

GIEŁDA

Tendencja na ogoł utrzymana, kursy bez większych zmian.

Waluty: Dolar 5.27, Fr. franc. 15.90, Funt ang. 26.26, Gulden gd. 99.75, M. niem. 97, srebrna 105.

Dewizy: Belgia 89.35, Holandia 293.60, Londyn 26.35, N. Jork-kabel 5.30.5, Paryż 16.20, Praga 18.52, Sztokholm — 135.80, Szwajcaria — 121.70.

Papiery procentowe: Dolarówka 41, 3 pr. inwest. I em. 82.50, II em. 81.50, 4 pr. konsolid. 67, 4 i pół pr. poż. wen. 65.50, Konwers. 71, 4 i pół pr. L.Z.Z. 62.75, 5 pr. L.Z.W. stare 74, 5 pr. L.Z.W. 1933 r. 70. 5 pr. L.Z. Łodzi 1933 r. 65.25.

Akcje: B. Polski 112, Warsz. Węgiel 30, Lilpop 65.50, Ostrowiec 54.50, Rudzki 10.50. Starachowice 38, Żyrardów 69.50.

RADIO

WARSZAWA I (RASZYN)
PIĄTEK, 25 MARCA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka z płyt. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka z płyt. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkoł. 11.40 Marsze i walce symfoniczne. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Oko ustokrotnione — audycja dla dzieci starszych. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Koncert ork. mandolinistów. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Szkoła w Uściługu — felieton. 17.15 Melodie Grecji — audycja muzyczno-literacka. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Komunikat śnieżowy. Muzyka lekka z płyt. 18.10 Walce na instrumentach solowych z płyt. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Muzyka religijna. 19.35 Pogadanka aktualna. 19.45 Komedia „Pan Geldhab". 20.30 Piosenki. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Wesoły coctail" — koncert rozrywkowy ze Lwowa. 22.15 Recital fortepianowy. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Koncert rozrywkowy z płyt. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert orkiestry dętej. 15.00 Reportaż. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Mała Ork. P. R. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Sonaty fortepianowe. 18.45 Muzyka lekka z płyt. 19.30 Recital wiolonczelowy. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Szkic literacki. 22.15 Popularna muzyka. 23.05—24.00

Front czerwonych przerwany

Na polu walki pozostało 400 zabitych

SALAMANCA. Komunikat oficjalny sztabu powstańczego donosi, że na froncie aragońskim, mimo niesprzyjającej pogody, na odcinku Huesca wojska powstańcze posuwały się naprzód, przełamując opór nieprzyjaciela.

Wojska rządowe we wszystkich swych punktach oporu zmuszone były do wycofania się, ponosząc bardzo duże straty.

Powstańcy zajęli wzgórze San Gregorio i wieś Tardienta.

Na odcinku południowym nad rzeką Ebro wojska powstańcze przeprawiły się przez rzekę i w oparciu o silnie umocniony przyczółek przerwały front nieprzyjaciela na przestrzeni około 10 km, zmuszając całą część południową linii obronnej nieprzyjaciela na froncie aragońskim do wycofania się.

Nieprzyjaciel pozostawił na placu ponad 400 zabitych oraz wielką ilość broni i amunicji.

80 milionów dolarów

wyłudzili amerykańscy oszuści od zwolenników totalizatora

NOWY JORK. Wykryta została banda oszustów, działająca we wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych na wyścigach konnych.

Według oświadczenia podsekretarza związkowego Hardy, „bookmacherzy - oszuści" wyłudzili w przeciąku 18-tu lat od zwolenników totalizatora ok. 80 milionów dolarów.

Oszustwa „bookmacherów" polegały na przyjmowaniu zakładów na nieistniejące konie oraz przesyłaniu fałszywych wiadomości grającym.

W związku z wykryciem tej afery, wczoraj wieczorem w samym Nowym Jorku aresztowano 70 osób, w tym 23 Żydów, przewódców bandy oszukańczej.

Wywóz helu do Niemiec wstrzymany

WASZYNGTON. Sekretarz stanu do spraw wewnętrznych Ickes ogłosił, że wywóz helu do Niemiec został na razie wstrzymany, gdyż dotychczas nie podpisano jeszcze umowy gwarantującej, że hel sprzedany Niemcom, nie będzie użyty do celów wojskowych.

Kilkadziesiąt osób zginęło

LONDYN. Donoszą tu z Bengalu, że nad miejscowościami Jhautala, Kalamapur i Kadamichar przeszło straszliwe tornado. Wszystkie te miejscowości zostały niemal doszczętnie zniszczone. Kilkadziesiąt osób zginęło, a kilkaset odniosło rany.

Wyrazy współczucia imieniem Rządu

złożył woj. Biłyk rodzicom ś. p. Serafina

W dniu 23 bm. przybył do gminy Dzikowiec (pow. Kolbuszowa), rodzinnego miejsca ś. p. Serafina, żołnierza KOP, który zginął na granicy polsko litewskiej, p. wojewoda lwowski Alfred Biłyk w towarzystwie starosty powiatowego Scherfa.

Woj. Biłyk przyjął w urzędzie gminnym rodziców śp. Serafina, którym złożył wyrazy współczucia w imieniu p. premiera gen. Składkowskiego i swoim własnym.

Przed odjazdem wręczono p. wojewodzie rezolucję, proszącą o przeniesienie zwłok śp. Serafina do miejsca rodzinnego.

Chińczycy biją Japończyków

Wyczarpanie wroga zaczyna działać

Prasa chińska twierdzi, że **sytuacja na froncie zaczyna być pomyślna dla Chińczyków. 7 dywizji japońskich ugrzęzło w górach** w południowym Szansi i **cała ta 150-ciotysięczna armia rozbita jest na drobne oddziały, które ostatnio nie tylko nie postępują naprzód, lecz zmuszone są do odwrotu.**

Japończycy wysyłają do Szansi coraz to nowe posiłki, co w Chinach uważane jest za oznakę powodzenia strategii chińskiej, obliczonej na wyczerpanie wroga.

W centralnych Chinach, w rejonie Hangczenu, sprawy Chińczyków stoją dobrze; udało im się nawet zająć miasto Hudżau i w ten sposób przeciąć komunikację między Wuhu a Hangczeu. Natomiast w sąsiednim rejonie Japończycy nacierają w dalszym ciągu.

P. Prezydent ojcem chrzestnym

dwóch synów robotnika spod Kalisza

Robotnikowi Zimniakowi w Błaszkach pod Kaliszem urodziły się bliźnięta: dwaj synowie, szósty i siódmy z kolei.

Według przyjętego w Polsce zwyczaju zwrócił się Zimniak, jako ojciec siódmego syna, do na Prezydenta RP z prośbą o pozwolenie wpisania Go do metryki w charakterze ojca chrzestnego.

Pan Prezydent nie tylko zgodził się na uznanie za swego chrześniaka siódmego syna Zimniaka, ale obu bliźniaków, przeznaczając dla nich po książeczce PKO z kwotą po 50 zł.

Szkodnicy z woj. łódzkiego

znaleźli się w Berezie Kartuskiej

PAT donosi: W wyniku dalszej akcji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zwalczania elementu przestępczego, szczególnie szkodliwego dla bezpieczeństwa i porządku publicznego, wysłano do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej kilkudziesięciu spekulantów i szkodników gospodarczych oraz zawodowych przestępców kryminalnych z terenu województwa łódzkiego.

Są to m. in.: Berek Borensztein, Ksyl Frydman, Ela Brystowski, Abram Gelrubin, Enoch Sztajnsznajder, Hercel Wurcel, Józef Szewczyk, Rersz Ajzenbach, Izrael Gozjasz.

ULGI PODATKOWE DLA RZEMIOSŁA.

Na skutek zabiegów Samorządu Gospodarczego Rzemiosła, średnie zakłady rzemieślnicze uzyskały znaczne złagodzenie obciążenia w podatku obrotowym, gdyż Sejm ustalił dla tych przedsiębiorstw stawki podatkowe, niższe od pierwotnie projektowanych.

Średnie przedsiębiorstwa o obrotach od 50 tys. zł. do 100 tys. zł. w stosunku rocznym, opłacać będą od 1 stycznia 1939 r. następujące stawki:

a) przy prowadzeniu prawidłowych ksiąg handlowych — 1.5 procent, zamiast projektowanych 2 procent,

b) przy nieprowadzeniu ksiąg — 2,1 procent zamiast projektowanych 3 procent.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Kupił mi bilet do Warszawy, wypoczęłam, przebrałam się w elegancką suknię, którą teraz noszę na sobie i wsiadłam do pociągu, który udał się z Dęblina do Warszawy.

Ale tu nie skończyły się jeszcze moje przygody, bo na stacji w Dęblinie słyszę głosy:

— Wysiadać!

Zrozumiałam, że chodzi o kontrolę paszportów, a tu jestem sama bez żadnego dokumentu.

Jak każą wysiadać, to wysiadam — opowiada dalej Jadzia — Nie ma na to rady. Do wagonów wsiadają konduktorzy i krzyczą, żeby się pospieszyć żeby czym prędzej wysiąść z wagonów, bo ma nastąpić kontrola paszportów.

Wysiadłam z wagonu i stanęłam w rzędzie, tak jak kazano... Przede mną stoi jakaś starsza kobiecina z dwojgiem dzieci. Dzieci nazywają ją babcią.

Co mam teraz począć? — odzywa się starsza kobieta. — Żeby ich licho trafiło! Kontroli paszportów zachciewa im się! Nigdy w życiu paszportu nie miałam i nie mam, jestem zapisana na nazwisko mego męża...

— Przecież wojna — usiłuję nawiązać z nią rozmowę — ale w duszy ucieszyłam się, bo pomyślałam, że to samo co będzie z tą staruszką, wydarzy się również i ze mną. Trzeba jednak grać przed nimi jakąś rolę. Może zaimponować im rozmową po rosyjsku albo udawać jakąś obrażoną damulkę. Będę z nimi rozmawiać po rosyjsku, przedstawię się jako żona oficera.

Sądzę, że uda mi się to z łatwością. Przecież jużem raz udawała żonę oficera. Wprawiłam się już w odgrywaniu takiej roli. Słowem, uspokoiłam się: poprzedni mój strach zniknął. Widzę z dala, że kobiety stają z boku, a mężczyzn ustawia się w innym rzędzie. Żandarmi przeprowadzają rewizję.

— Jest źle! — pomyślałam — To silna kontrola Ale kogo to szukają? A może wsypał mnie znowu jakiś prowokator i to rewizja w związku z moją osobą?

Ale tylko dwoje ludzi wiedziało o mojej podróży. Chyba to niemożliwe!

Oto kolej przyszła na tę starszą panią z dwojgiem dzieci. Za stolikiem siedzi taki sobie brzuchaty oficer, faje ma w ustach i pod zawiniętym do góry wąsem — papierosa. Spogląda takim wzrokiem na pasażerów, jak gdyby w każdym widział wroga.

— Paszport! — zwraca się do starszej pani.

Kobieta odpowiada łamaną rosyjską gwarą, pomagając sobie polskimi słowami, że jest zapisana na nazwisko swego męża.

—Dokumenty! — powiada oficer.

— Ale gospodin proszę pana — z trudem mówi na wpół po polsku, na wpół po rosyjsku kobieta — jakże mogę mieć paszport, skoro jestem wpisana do paszportu mego męża....

—Skąd pani jedzie? — pyta zagniewany oficer.

— Z Radomia — odrzekła kobieta.

— Jak się pani nazywa?

Kobiecina podała nazwisko i adres.

Oficer namyślił się chwilę, po czym rozkazał zrewidować tę kobietę.

Rewizję miał przeprowadzać żandarm.

Łkając poczęła biedna kobieta prosić, by jej dano spokój.

Oficer nie zwraca jednak uwagi na jej słowa, i każe żandarmowi odprowadzić ją do gmachu, gdzie dokonywują rewizji kobiet.

Kiepsko sprawy stoją! pomyślałam, gdym się zbliżyła do stolika. Jeśli tak podejrzliwie obszedł się z tą biedną kobietą, zapewne ze mną nie będzie się długo patyczkował.

A jednak postanowiłam grać rolę żony rosyjskiego oficera.

— Paszport — zwrócił się do mnie, przyglądając mi się podejrzliwym, przenikliwym wzrokiem.

Uśmiechnęłam się, aczkolwiek miałam na to najmniej ochoty i odrzekłam starając się mówić jak najskładniej po rosyjsku:

— Bardzo przepraszam, ale mój mąż nic mi nie mówił, że trzeba mieć ze sobą paszport. Zresztą mąż mój jest teraz na froncie.

Spojrzał na mnie jak gdyby zdziwiony i zapytał:

— Więc pani mąż jest żołnierzem?

— Nie, mój mąż jest oficerem — odpowiedziałam. — Może pan o nim słyszał... Podałam pierwsze rosyjskie nazwisko, jakie mi przyszło na myśl.

Cały czas uśmiechałam się bez przerwy, poza tym mówiłam po rosyjsku jak rodowita Rosjanka, to wszystko odniosło magiczny skutek.

Do tej starej kobieciny co to z dwojgiem wnucząt jechała do Warszawy do krewnych, ten idiota nie miał zaufania, a do mnie, com go tak ładnie zbujała odniósł się z całą oficerską galanterią.

Grzecznie zasalutował i powiedział:

— Może pani wracać do wagonu, bardzo przepraszam, za tę przykrość jaka panią spotkała, ale przecież tu nie takie jadą jak pani...

— Ależ, mój panie, to wojna....

— No, tak wojna, a ja muszę wykonywać to, co mi każą....

Z Dęblina przybyłam bez przeszkód do Warszawy.

Ale tu jeszcze nie skończyły się moje przygody. Uśmiechnęła się Jadzia. — Idąc z dworca tutaj musiałam jeszcze przeżyć nie jedną chwilę strachu.

— Co się stało? — zapytała zaniepokojona pani Podoska.

— Niech sobie pani wyobrazi, że los chciał, bym spotkała się twarzą w twarz z moim starym wrogiem, pułkownikiem Iwanowym, szefem ochrany

— Iwanow, Co też pani powiada! — zawołała Podoska — przecież już nie jest szefem ochrany... Mówiono mi, że został wysłany na front.

— Tak to prawda — powiedziała Jadzia —Widziałam go chyba, jak wracał z frontu, ranny w rękę, a było to w takich okolicznościach:

Wychodzę z dworca kowelskiego i widzę karetę, zaprzężoną w dwa piękne rumaki. Kareta właśnie przybyła na dworzec, wysiadł z niej jakiś wojskowy oparty o ramię dwóch oficerów. Pragnę dalej pójść, twarz tego wojskowego nie przykuła do siebie wcale mojej uwagi, ale nagle stanęłam jak wryta....

Zadrżałam.

— Iwanow! Tak to jest Iwanow!

Ale jak się, moja pani zmienił. Lewa ręka była zabandażowana i oparta na temblaku, oczy jak gdyby wygasły, twarz cała pożółkła, jak cytryna...

Dwaj wojskowi pomagali mu wysiąść.

Szedł niepewnie, niespokojnie przed siebie, rozglądając się co chwila.

Wzrok nasz nagle skrzyżował się, ale dziwna rzecz! Nie bałam się teraz tego człowieka! Jego chorobliwy wygląd, zabandażowana ręka, to wszystko usunęło wszelki ślad nawet strachu...

Sekundę trwało — spoglądaliśmy tak na siebie. Czyżby mnie poznał?

Wydawało mi się, jak gdybym w jego wygasłych oczach zobaczyła znów zapalające się ogniki.

Ale wnet powiedział coś do jednego z wojskowych i począł powoli wchodzić na stopnie dworca

— Nie, na pewno mnie nie poznał — pomyślałam i już miałam odejść.

Nie chcący odwróciłam głowę, chciałam zobaczyć, czy wszedł już na dworzec.

Niech sobie pani wyobrazi moje przerażenie: Iwanow stanął przy samym wejściu, stał nieruchomo i szeroko wybałuszonymi oczyma spoglądał w moim kierunku. **(Dalszy ciąg jutro).**

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Do celi, w której siedział Hekaiło, wszedł strażnik i oświadczył mu, że jedzie do Austrii.

27

Hekaiło spokojnie podniósł się z miejsca i udał się za strażnikiem. Opanowało go dziwne uczucie. Nie martwiło go wcale, że wraca do Austrii. Był przekonany, że nie zostanie surowo ukarany za dokonane przestępstwa. Sądził bowiem, że sędziowie zrozumieją niezwykle ciężką sytuację, w jakiej się znajdował i wydadzą łagodny wyrok.

Z więzienia przeprowadzono Hekaiłę na statek węglowy, który jechał do Triestru. Hekaiło znajdował się pod eskortą dwóch policjantów, którzy mieli przekazać go władzom austriackim.

Podczas podróży jeden z brazylijskich policjantów zaproponował mu, aby rzucił się do morza...

— Gdybym znajdował się na miejscu pana — oświadczył „humanitarny" policjant — z pewnością uczyniłbym to. Wojskowy musi z honorem wyjść z podobnej sytuacji.

Hekaiło podziękował policjantowi za tę „szlachetność".

— Większą przyjemność sprawia mi życie, niż śmierć — odparł policjantowi.

Po czterech tygodniach statek węglowy przybył do Triestru, który należał wówczas do Austrii i Hekaiło został przekazany władzom austriackim.

×

W gabinecie generalnego prokuratora wojskowego, Haberditza, rozległ się dzwonek telefonu. Haberditz był właśnie zajęty przeglądaniem aktów pewnej sprawy Niecierpliwie ujął za słuchawkę i nerwowo zapytał:

— Hallo? Tak... Haberditz... Już jest w Autsrii? W areszcie! Dobrze, bardzo dobrze! Niech pan go prześle do mojej dyspozycji. Doskonale, doskonale!

Haberditz wsunął akta do teczki i natychmiast zatelefonował do Redla.

— Panie pułkowniku, mam dla pana radosną nowinę. W tej chwili zakomunikowano mi, że szpieg Hekaiło został przekazany naszym władzom. Prosiłbym, aby pan możliwie jak najszybciej przybył do mnie i przekazał mi posiadany przez pana materiał obciążający Hekaiłę.

Po godzinie Redl znajdował się już w gabinecie generalnego prokuratora wojskowego. Wyjął z teczki kopie listów, fotografii i planów, które Hekaiło przesyłał do rosyjskiego sztabu generalnego. Wszystkie te dokumenty położył na biurku i udzielił prokuratorowi niezbędnych wyjaśnień.

— Jak pan chyba się domyśla, panie prokuratorze — oświadczył Redl — zdobycie tych dokumentów nie było rzeczą łatwą. Moi ludzie musieli ciężko pracować, narażając niejednokrotnie życie. Na trop zaś tej afery szpiegowskiej wpadłem w następujący sposób: pewnego dnia, było już to po ucieczce Hekaiły do Brazylii, otrzymałem od jednego z naszych agentów pracujących w Warszawie informację, że sędzia wojskowy we Lwowie Hekaiło, dostarczył Rosjanom planu fortyfikacji lwowskich. Po tygodniu otrzymałem zakomunikowanie, że ten sam Hekaiło dostarczył Rosjanom planu mobilizacyjnego. Poleciłem moim agentom, aby do ręczyli mi kopie listów i fotografii przesłanych do Warszawy przez Hekaiłę. Oto i one, panie prokuratorze.

— A więc ptaszek znajduje się już w klatce, — rzekł z zadowoleniem prokurator i zaczął przeglądać dokumenty, które przyniósł Redl.

Redl założył nogę na nogę i uważnie przyglądał się Haberditzowi, który pochylił głowę nad stosem papierów.

Po chwili Haberditz odezwał się:

— We wszystkich tych papierach brak najistotniejszego, dowodu, że Hekaiło był właśnie tym, który wykradł plan mobilizacyjny. Mam przed sobą rozmaite listy, cytaty i fotografie, które wskazują, że Hekaiło rzeczywiście pracował na rzecz wywiadu rosyjskiego, ale nie mam ani jednego dokumentu, który by wskazywał, że Hekaiło ma jakiś związek z kradzieżą planu mobilizacyjnego.

Redl uśmiechnął się.

— Czy te dowody panu nie wystarczają? — zapytał. — Czy nie ma pan wykazu sum, które Hekaiło pobrał u agentów rosyjskiego sztabu generalnego? Czy musimy posiadać jeszcze bardziej konkretne dowody? Hekaiło kilka razy był w Wiedniu. Są świadkowie, którzy opowiadają, że widzieli go w wiedeńskiej restauracji z pewną agentką rosyjską...

— Ale panie pułkowniku — odparł Haberditz. — Nie przeczę, że Hekaiło jest szpiegiem. Znajdujące się w pańskim posiadaniu dokumenty stwierdzają to z całą stanowczością. Abym mógł jednak sporządzić akt oskarżenia, muszę posiadać konkretne dowody, że Hekaiło rzeczywiście wykradł plan mobilizacyjny. Jeśli chcemy przekazać Hekaiłę sądom, jako winnego kradzieży i sprzedaży Rosjanom austriackiego planu mobilizacyjnego, musimy przedłożyć sądowi również niezbite dowody. że tak jest w istocie. W przeciwnym bowiem wypadku, tylko się skompromitujemy.

— Cha, cha, cha... — roześmiał się Redl. — Sądzę, panie prokuratorze, że nie skompromitujemy się i że otrzymamy jeszcze odznaczenie za naszą chwalebną pracę... Zresztą — dodał z powagą Redl — wyszukam jeszcze dokumenty i świadków, którzy jasno wykażą, że Hekaiło jest tym przestępcą, który wykradł plan mobilizacyjny.

Wiadomość, że Redl wykrył szpiega, który wykradł plan mobilizacyjny, wywołała w kołach rządowych wielkie zadowolenie. A cesarz polecił, aby wyrażono Redlowi podziękowanie w jego imieniu. Ponieważ Hekaiło był oskarżony o defraudację pieniędzy rządowych i sprzedaż dokumentów państwowych Rosjanom, cesarz wierzył, że tego rodzaju człowiek jest zdolny do wykradzenia planu mobilizacyjnego.

Nazwisko Redla było teraz na ustach wszystkich. Ministrowie, generałowie i wyżsi urzędnicy państwowi uważali za stosowne złożyć Redlowi powinszowania, że udało mu się wykryć niebezpiecznego szpiega.

Redl znajdował się obecnie w siódmym niebie. Opowiadał, w jaki sposób jego podejrzenie skierowało się na Hekaiłę i w jaki sposób przejął jego korespondencję i dowiedział się, gdzie on przebywa.

— Ale w jaki sposób dowiedział się pan, że właśnie on sprzedał plan mobilizacyjny Rosjanom? — pytali Redla wyżsi urzędnicy państwowi.

— Gdy dowiedziałem się, że Hekaiło jest szpiegiem — odparł Redl — poleciłem moim agentom aby dowiedzieli się jakich dokumentów dostarczył Rosjanom i w ten sposób dowiedziałem się, że sprzedał również i plan mobilizacyjny. Niestety, agenci ci nie będą mogli wystąpić przed sądem w roli świadków, ponieważ stale „pracują" w Warszawie. Nawet potajemnie nie wolno im przybyć do Wiednia...

— No, tak to jest jasne — zgadzali się z Redlem jego rozmówcy — w procesie Hekaiły wystąpi pan chyba w roli głównego świadka oskarżenia?

— No, oczywiście. Wykażę czarno na białym, że Hekaiło jest niebezpiecznym szpiegiem, nie wykręci się on już z moich rąk, ponieważ posiadam dostateczną ilość materiałów silnie go kompromitujących.

W końcu nadszedł dzień procesu Hekaiły. Pomimo, że rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych, sala rozpraw była wypełniona po brzegi wyższymi urzędnikami państwowymi i wojskowymi. Wszyscy z zapartym tchem czekali na rozprawę, ciekawiło ich jak będzie się bronił Hekaiło.

Dalszy ciąg jutro.

Do serca przez żołądek!

Wziął ślub nie z narzeczoną — lecz z jej kucharką!

W Amsterdamie odbył się w tych dniach ślub, którego dzieje są bardzo ciekawe i niezwykłe.

35-letni Jan Stengraeber poznał przed pewnym czasem młodą wdowę, panią Barbarę Bundusz, i zakochał się w niej. Młoda kobieta odwzajemniła mu się w uczuciach i zakochani postanowili się pobrać za 2 miesiące, gdy znajdujący się w budowie dom narzeczonego będzie wykończony.

Od chwili zaręczyn Jan Stengraeber był częstym gościem w domu wdowy, która postanowiła go książęco ugościć ukochanego. Starannie układała jadłospis i wydawała kucharce odpowiednie polecenia. Kucharka wykonywała polecenia swej pani i Jan Stengraeber, spotykając się z narzeczoną, nie mówił o niczym innym, jak tylko o wspaniałych potrawach, jakimi go częstuje.

Po pewnym czasie pani Bundusz postanowiła sama przygotowywać posiłki dla narzeczonego, ponieważ odczuwała coś w rodzaju zazdrości, że chwali on kunszt kulinarny jej kucharki.

Stengraebera, który został zaproszony do narzeczonej na obiad, czekała niespodzianka. Do stołu podano potrawy, przygotowane przez panią Bundusz. Skutki tego wyczynu kulinarnego były dla ambitnej narzeczonej straszne. Następnego dnia otrzymała ona list od narzeczonego, w którym donosił jej, że zrywa z nią, ponieważ postanowił pobrać się z jej kucharką. Jan Stengraeber nie zmienił decyzji i w tych dniach odbył się jego ślub z kucharką pani Bundusz.



Na zdjęciu wzruszający moment złożenia Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi hołdu przez dziatwę wileńską, zgromadzoną w Pałacu Reprezentacyjnym, podczas pobytu Pana Marszałka w Wilnie w dniu 18 bm. Obok Marszałka stoi wojewoda wileński Bociański.

Niezwykłe kolekcje

przyczyną śmierci zbieracza-maniaka

Gazety amerykańskie podają o niezwykłym wypadku, którego ofiarą padł bogaty mieszkaniec Filadelfii, Roger Kent, posiadacz wielu domów towarowych.

Pewnego dnia Kent wpadł na pomysł zbierania fotografii szczególnie brzydkich osób. W tym celu zaangażował kilku fotografów, których zadaniem było fotografować brzydkich ludzi. Zdjęcia wyjątkowo brzydkich osób były szczególnie honorowane przez Kenta, ponieważ polecał je powiększać do olbrzymiego formatu i portrety te wywieszał w swoim mieszkaniu. Z czasem zdobył wielki zbiór, składający się z fotografii osób, których twarze od urodzenia lub wskutek choroby, bądź też jakiegoś nieszczęśliwego wypadku budziły obrzydzenie swą brzydotą.

Już po kilku latach mieszkanie Kenta wywierało tak niesamowite wrażenie, że przyjaciele bogacza zaczęli go unikać. I w końcu Kent sam padł ofiarą swego szalonego pomysłu.

Zdawało mu się, że jedna ze sfotografowanych na jego polecenie osób prześladuje go i czyha na jego życie. Na żądanie krewnych Kenta chorego na manię prześladowczą umieszczono w zakładzie dla obłąkanych, gdzie w przystępie ataku popełnił samobójstwo.

Był milioner -- sklepikarzem

Zmienne koleje życia amerykańskiego przemysłowca samochodowego

Przed pewnym czasem Stany Zjednoczone były poruszone krótką wzmianką w gazetach, że 74-letni William Durant otworzył w miasteczku Asbury Park sklepik z warzywem. Staruszek sam myje szyby okienne, sam zaciąga żaluzje i sam nosi kosze z warzywem i owocami.

Wiadomość, że Durant otworzył sklepik z warzywem, wywołała wielką sensację w Ameryce z tego względu, że Durant był jeszcze przed kilkoma miesiącami potentatem finansowym. Przed kilkoma miesiącami ogłoszono upadłość jego ostatniego przedsiębiorstwa i opublikowano bilans tego przedsiębiorstwa. Okazało się, że aktywa wynosiły 250 dolarów, a pasywa 4 miliony dol. Sensacyjne to nawet dla Ameryki bankructwo jest zakończeniem jednej z najszczególniejszych karier, jaką kiedykolwiek zrobił obywatel amerykański.

William Durant urodził się przed 74 laty w miejscowości Flint i pracował w sklepie z warzywem swego ojca. Poza tym po zamknięciu sklepu pracował w młynie parowym, oraz jako pomocnik w aptece. Jego szef wynalazł jakiś chemiczny preparat i polecił Durantowi, aby rozpowszechniał go po całych Stanach Zjednoczonych. Durant wyruszył w podróż. Nie zadowolił się jednak wyłącznie sprzedażą wynalazku swego szefa. Sprzedawał jeszcze cygara i składane krzesła. Pewnego dnia spotkał innego agenta, który posiadał małe auto. Samochód ten przypadł Durantowi do gustu, poinformował się, kto produkuje te auta i nabył fabrykę za 2000 dolarów.

Po kilku latach Durant posiadał już 14 fabryk samochodów w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, które przynosiły mu rocznie 200.000 dolarów dochodu. Wówczas przyszedł pierwszy krach. Przy wytwarzaniu nowych kół kolejowych nie udała spekulacja i banki odmówiły Durantowi kredytu. Durant nie przejął się tym, zapłacił wszystkie zobowiązania i na nowo zabrał się do pracy.

W owym czasie wypłynął na powierzchnię inżynier Buick, który konstruował nowy typ samochodu. Durant kupił u niego patent i w roku 1904 założył fabrykę samochodów pod firmą „Buick". Produkował wówczas tylko 28 samochodów rocznie, a po kilku latach produkcja wynosiła już 50.000 aut rocznie. Durant rozszerzył swe przedsiębiorstwo, przyłączając do niego fabryki samochodów „Cadillac" „Oldsmobile" i „Oakland" i nazwał te potężne zakłady „General Motors Company". W roku 1909 majątek Duranta wynosił 34 miliony dolarów. Był on królem samochodowym Ameryki, otrzymywał nieograniczony kredyt i motoryzował Stany Zjednoczone. Wówczas przyszedł drugi krach: olbrzymie przedsiębiorstwo pochłaniało niezliczoną ilość surowca, którą Durant kupował przy pomocy kilku banków. W końcu zmusiło to Duranta do przekazania kierownictwa zakładów największym instytucjom kredytowym Ameryki.

Ale i tym razem Durant się nie zniechęcił i z jeszcze większą energią zabrał się do odbudowy swego mienia. Znalazł młodego inżyniera Chevrolet, który skonstruował nowy typ samochodu, założył fabrykę i po 6 latach jego majątek już wynosił 6 milionów dolarów. Poza tym Durant spekulował na giełdzie i w roku 1915, gdy akcje Generals Motors podniosły się przez noc z 24 na 264 dolarów, Durant odniósł największe zwycięstwo w swoim życiu: odkupił bowiem „swoje" Generals Motors.

Podczas wojny potężne te zakłady przynosiły mu olbrzymie dochody. Durant posiadał w roku 1918 120 milionów dolarów. Ale nadmierna rozbudowa zakładów podczas wojny przyniosła z jej zakończeniem trudności finansowe i w r. 1920 Durant stracił prawie cały majątek.

Ale Durant i tym razem się nie przejął. Założył fabrykę samochodów pod firmą „Durant Motors". Możeby ona i jeszcze dzisiaj istniała, gdyby jej właściciel zadowolił się 5 milionami rocznego dochodu. Ale Durant chciał powiększyć swój majątek przez spekulacje na giełdzie i stracił wszystko, co posiadał. Przed kilkoma miesiącami ogłoszono upadłość jego firmy. Ale ludzie tego pokroju, co Durant, nie potrafią rozpaczać. Ten pełen optymizmu starzec pracuje obecnie w swym sklepiku z warzywem w Asbury Park i nie uważa, że znajduje się na skraju swej fantastycznej kariery, ale na początku nowej, wierząc, że z czasem zdobędzie znów wielki majątek.

Zastrzelenie kłusownika

W majątku Krzyżanowice, (pow. łódzki) gajowy Stefan Nagłowski w czasie obchodu lasu napadnięty został przez 3 kłusowników.

Gajowy, zaatakowany przez uzbrojonych w siekiery kłusowników, oddał w ich stronę kilka strzałów, w wyniku czego jeden z napastników, 29 letni Andrzej Traczyk, ugodzony w brzuch zmarł na miejscu.

Nagłowskiego aresztowano.



Na zdjęciu — fragment z manewrów policji i wojska angielskiego na pustyni Sahara. Widzimy fragment defilady oddziałów policyjnych.

Transporty złota z Belgii

przewożone do Anglii

LONDYN. Na lotnisku w Croydon wylądowało 6 samolotów, które przywiozły przeszło 6 ton złota z Narodowego Banku Belgijskiego. Jest to w ciągu 10 dni 9-ty transport złota, wywiezionego z belgijskiej instytucji emisyjnej.

Jak słychać, operacje te są wynikiem interwencji kontroli monetarnej Belgii na rzecz obrony dewizy belgijskiej.

Małpy na służbie rządowej

Rząd angielski wyznaczył im pensję!

W wydatkach imperium brytyjskiego jedną z najciekawszych pozycji była pensja psa, który pełni służbę na jednej z wysp Atlantyku i osła na Gibraltarze. Od pewnego czasu wśród „zwierzęcych urzędników cywilnych" imperium brytyjskie go znajdują się również dwie małpy. Podlegają one rządowi w Straits Settlements i ich pensja wynosi 7 funtów rocznie.

„Pracują" one dla departamentu botanicznego. Departament ten zbierał różnego rodzaju rośliny w lasach Singapore i Malakki. Z początku aby otrzymać gatunki pewnych liści, pod cinano całe drzewa, następnie posyłano na wierzchołki drzew tubylców. A ostatnio jeden z tubylców wpadł na niezwykły pomysł. Wytresował dwie małpy w ten sposób, że wspinały się na drzewa, odłamywały gałęzie z liśćmi i znosiły je na ziemię. Gdy małpy wydoskonaliły się w tej sztuce, rząd uczynił je urzędnikami brytyjskiego imperium.

Zuchwały manewr powstańców

pod ogniem wojsk rządowych

SARAGOSSA. Wojska powstańcze dokonały w rannych godzinach w środę jednego z najzuchwalszych manewrów w dotychczasowym przebiegu hiszpańskiej wojny domowej, przeprawiając się pod morderczym ogniem wojsk republikańskich tratwami w kilku miejscach przez rzekę Ebro pomiędzy Saragossą i Caspe.

W godzinach popołudniowych powstańcy kontynuowali natarcie w kierunku Bujaraloz, która to miejscowość położona jest na szosie Saragossa - Lorida.

Robotnicy uwięzili urzędników

zatrudnionych w przedsiębiorstwach naftowych

MEKSYK. Dziennik „Ultimas Noticias" donosi z Tampico, że robotnicy zatrudnieni w przedsiębiorstwach naftowych, uwięzili wielu wyższych urzędników Huester Petroleum.

Konsul St. Zjedn. w Tampico zwrócił się do ambasadora St. Zjedn. i do władz prowincjonalnych z prośbą o spowodowanie zwolnienia uwięzionych.

Szał pijacki przyczyną oszustw

Skrucha likwidatora, oskarżonego o przywłaszczenie 25.000 zł

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa b. likwidatora Towarzystwa „Rozwój", Jana Kuśty, oskarżonego o nadużycia.

Kuśta, urzędnik Banku Rolnego, uzyskał w Komisariacie Rządu stanowisko likwidatora kilku stowarzyszeń. Oprócz likwidacji T-wa „Rozwój", Kuśta piastował stanowisko kuratora, a następnie likwidatora Komitetu Budowy Domu Leśników, kuratora „Zaiksu", kuratora „Pociągu - Wystawy".

W lipcu 1937 r. Komisariat Rządu odwołał Kuśtę jako likwidatora Komitetu Budowy Domu Leśników, powierzając te funkcje Janowi Przedpełskiemu. Nowy likwidator żądał od Kuśty wydania ksiąg, dokumentów i gotówki, lecz bezskutecznie. Wreszcie p. Przedpełski zawiadomił Urząd Śledczy, że w komitecie Kuśta dopuścił się malwersacji, sięgających 14.000 zł.

W trakcie rewizji w mieszkaniu Kuśty znaleziono stosy dokumentów i pokwitowań, odnoszących się do Towarzystwa „Rozwój".

Rzuciło to podejrzenie, że Kuśta i w tym stowarzyszeniu dopuścił się nadużyć. Szczegółowe kontrole ksiąg wykazały, że istotnie likwidator przywłaszczył sobie z przychodów Towarzystwa „Rozwój" około 25.000 zł, fałszując pokwitowanie.

W toku śledztwa ujawniono, że Kuśta, likwidując interesy Towarzystwa, dążył do sprzedaży domu przy ulicy Długiej 30. Rozpisał przetarg ofertowy. Wśród ofert były duże największe Anny Weinberg na 60.000 zł i Mariana Eberhardta na 65.000 zł. Kuśta sprzedał nieruchomość Weinbergowej jakkolwiek ta podała cenę niższą i w dodatku płatną ratami. Jak później wyszło na jaw, Kuśta przyjął od Weinbergowej w charakterze „łapówki" 5.000 zł. Sporządzony akt oskarżenia zarzucał Kuście przywłaszczenia, sfałszowanie dowodów i działanie na szkodę Towarzystwa, którego był likwidatorem.

Rozprawie wczorajszej przewodniczył wiceprezes Przybyłowski. Oskarżenie wnosił prok. Pawlikowski. Kuśty bronili adwokaci Gacki i Ign. Ettinger.

Kuśta przyznał się do zarzuconych mu czynów, wypierając się jedynie działania na szkodę Towarzystwa „Rozwój".

W wyjaśnieniach swych podał, że oprócz pensji, jaką pobierał w Banku w kwocie około 500 zł miesięcznie, na dochody jego składało się wynagrodzenie jako likwidatora. W Towarzystwie „Rozwój" otrzymywał 500 zł miesięcznie, w Komitecie Budowy Domu Leśników 350 zł. Mimo to pieniądze przywłaszczał, gdyż popadł w szał pijacki. Wszystkie prawie pieniądze przepił. Bywał codziennie w wielu restauracjach, fundując obcym, zupełnie przypadkowo napotkanym ludziom.

Kuśta został skazany na 6 lat więzienia.

Niezwykłe biuro amerykańskie

„Pojedzie pani w piątek o ósmej rano samolotem 418U na Florydę. Jest dla pani zarezerwowane miejsce Nr. 3. Pani sąsiad nazywa się mister Kempton. Jest naczelnym dyrektorem przedsiębiorstwa Aleney i spółka. Mr. Kempton liczy 44 lata, jego pensja wynosi 3.000 dolarów miesięcznie, włada francuskim i niemieckim. Rozmawia chętnie po francusku. Niech pani będzie ubrana w suknię niebieskiego koloru. Niech pani nie szminkuje się. Niech pani natychmiast zawiadomi nas telefonicznie, czy zgadza się na odbycie tej podróży, abyśmy mogli ewentualnie zawiadomić kogoś innego. Seraber i Spółka."

Z listu tego możnaby było przypuszczać, że przedsiębiorstwo „Seraber i spółka" jest biurem matrymonialnym. W istocie sprawa przedstawia się inaczej. Seraber i spółka ofiarują szansę tym wszystkim, którzy potrafią wnieść wkład w wysokości 400 dolarów.

Kobiety, które chcą znaleźć dostęp do wielkiego świata, artyści, którzy marzą o wielkiej karierze, kupcy, którzy pragną nawiązać stosunki z wpływowymi osobistościami, literaci, muzycy, wynalazcy, stenotypistki, które pragną prowadzić beztroski tryb życia — ci wszyscy są klientami biura Serabera i spółki.

Niezwykłe to przedsiębiorstwo istnieje dopiero dwa lata i w międzyczasie powstało 28 podobnych biur, które chciały konkurować ze Seraberem. — Nie udało się im to jednak, albowiem Seraber ma doskonale zorganizowaną służbę wywiadowczą. Posiada 400 agentów, ludzi ustosunkowanych, mających wszędzie dostęp, którzy informują go kiedy i gdzie nadarza się okazja do spędzenia kilku godzin sam na sam z wpływową osobistością, bogatym bankierem, bogatym kawalerem, lub zamożną spadkobierczynią.

W biurze Serabera pracuje się indywidualnie. Gdy dowiedują się na przykład, że inżynier Kempton jedzie samolotem na Florydę, ustala się, jaki typ kobiety odpowiada mu, a następnie przegląda się kartotekę i stwierdza się, która z klientek wchodzi w rachubę jako ewentualna żona dla Kemptona, i kobiecie tej posyła się zawiadomienie, aby wykorzystała tę okazję.

Jeśli klient potrafi wykorzystać już pierwszą okazję, jaką mu daje biuro szans, wówczas Seraber wypłaca wkład 400 dolarów w całości. Gdy klient musi korzystać jeszcze z drugiej okazji, odlicza się z wkładu 10 dolarów. Każda następna szansa zmniejsza wkład o dalsze 10 dolarów.

Przedsiębiorstwo Serabera jest towarzystwem akcyjnym. Prosperuje ono doskonale i dywidenda wypłacana akcjonariuszom stale wzrasta. W obecnej chwili 17.000 osób szuka szans u Serabera, a w niezliczonych kartotekach są wypisane ich właściwości, braki i zalety, życzenia i dolegliwości. Klienci bowiem przedsiębiorstwa Serabera podlegają ścisłemu badaniu, następnie Seraber taksuje klientów i z miejsca mówi im jakie szanse może im dać biuro.

Udar serca pod wodą

GDAŃSK. W kanale portowym nurek Stoczni Gdańskiej Wilhelm Gabert doznał podczas pracy pod wodą udaru serca. Wyciągnięto go na powierzchnię nieżywego.

Wiosna w pełni!

WILNO. W ciągu ostatnich 2-ch dni panowała na Wileńszczyźnie słoneczna pogoda. Temperatura dochodziła do + 18°. Zakwitły sasanki i przylaszczki. Pojawiły sie motyle i chrabąszcze. Głuszce i cietrzewie zaczęły już toki.

Groźny pożar

We wsi Staszewo pow. mławskiego, zapaliła się stodoła, należąca do Konstantego Stankiewicza. Ogień przeniósł się niebawem na sąsiednie zabudowania i w szybkim przeciągu czasu strawił doszczętnie 8 stodół i 3 obory, wraz z paszą, inwentarzem, maszynami rolniczymi itp.

Ogółem poszkodowanych jest 11 gospodarstw, na łączną sumę ponad 20 tysięcy złotych. Przyczyna pożaru — zaprószenie ognia.

NA FON.

Społeczeństwo m. Siedlec chcąc dać wyraz swemu przywiązaniu do Armii zadeklarowało w dniu Imienin Marszałka Śmigłego - Rydza kwotę zł 32.000 z przeznaczeniem na Fundusz Obrony Narodowej.

Niezależnie od tego pracownicy umysłowi w Siedlcach oraz młodzież szkół średnich postanowili ofiarować jednemu z miejscowych pułków dwa karabiny maszynowe.

X

Uczniowie państwowego gimnazjum im. Ks. Józefa Poniatowskiego w Łowiczu rozpoczęli zbiórkę na karabin maszynowy dla jednego z miejscowych pułków piechoty. Doraźnie przeprowadzona zbiórka dała 400 zł.

Milionowa kradzież u dyplomaty

Łupem złodziei padła także skrzynka orderów

CZERNIOWCE. „Deutsche Tagespost" donosi, że nieznani sprawcy dokonali milionowej kradzieży w willi b. dyplomaty rumuńskiego, Alexandru Beldiman, w Darste koło Braszowa.

Bandyci ogołocili doszczętnie 16 z niezmiernym przepychem urządzonych pokojów, przyczym łupem ich padły kosztowne dywany (jeden wschodni wartości 2 miliony lei), srebrne nakrycia, całe sztaby złota i srebra, skrzynka pełna złotych orderów, otrzymywanych przez dyplomatę w ciągu 40-letniej kariery i inne cenne przedmioty na ogólną sumę 10 milionów lei.

Herszt groźnej szajki

właścicielem folwarku

TORUŃ. Przed kilkoma dniami szajka bandytów dokonała napadu rabunkowego na dom Adama Pichny, zamieszkałego w Dębach pod Nieszawą. Napastnicy związali domowników i zażądali wydania pieniędzy. Spłoszeni bandyci uciekli, niczego z sobą nie zabierając.

W toku dochodzeń podejrzenie padło na właściciela folwarku Zaszczęślin w pow. nieszawskim, Jana Lewandowskiego. Okazało się, że Lewandowski stał na czele bandy, która od dłuższego czasu grasowała w powiecie, napadając z bronią w ręku na osady i rabując wartościowe przedmioty. Bandyci otrzymywali ze swej „kasy" pensje tygodniowe, oraz specjalne premie za złodziejskie wyczyny, przyczym prowadzono książkę dochodów i rozchodów.

Przeprowadzona w folwarku Lewandowskiego rewizja ujawniła w stodole pod klepiskiem cały arsenał w postaci broni i amunicji. Poza Janem Lewandowskim aresztowano jeszcze jego brata Edwarda, Mateusza Korbickiego i Stanisławskiego.

Uprowadzenie ks. Ałaszan-Mongołów

Koła mongolskie domagają się wysłania ekspedycji karnej

PEKIN. W mongolskich kołach wielkie wzburzenie wywołała wiadomość o uprowadzeniu przez mahometańskiego gubernatora prowincji Nighsia — Ma Hungkue księcia Ałaszan — Mongołów.

Koła mongolskie twierdzą, że rząd chiński wysłał przed paru dniami agentów, których zadaniem było śledzenie księcia Ałaszan — Mongołów, stojącego na czele mongolskiego ruchu niepodległościowego w Sujuanie.

Jeden ze zdemaskowanych agentów miał przed swą ucieczką polecić gubernatorowi prowincji Ninghsia uprowadzenie lub zamordowanie księcia.

Koła mongolskie domagają się wysłania ekspedycji karnej.

Sędziwy arcyksiążę uwięziony

za obrazę hitleryzmu

WIEDEŃ. 64 - letni arcyksiążę Józef Ferdynand, syn arcyksięcia Ferdynanda Toskańskiego, został osadzony w areszcie ochronnym.

Krok ten motywowany jest tym, że arcyksiążę wyrażał się w sposób ubliżający o narodowym socjaliźmie, co wywołało wielkie oburzenie

Potworna zbrodnia w Borysławiu

Zamordowała siostrzeńca swego kochanka

Niesamowita zbrodnia została popełniona w Borysławiu na tle zawodu miłosnego.

40-letnia Franciszka Podolakówna utopiła w dole po ropie naftowej, wypełnionym wodą, 9-letniego Kazimierza Bedrigo, po czym sama popełniła samobójstwo, rzucając się do tego dołu.

Zbrodniczego czynu dokonała z zemsty za to, że opuścił ją kochanek, Stanisław Kondracki, który był wujem zamordowanego chłopczyka.

Cała wieś spłonęła doszczętnie

Śmierć dziecka w płomieniach

PRAGA. Wieś Niżnia w północnej Słowaczyźnie spłonęła doszczętnie. 81 rodzin, liczących 341 osób, pozostało bez dachu nad głową.

Wszelkie wysiłki zlokalizowania pożaru zawiodły, gdyż w studniach szybko zabrakło wody, rzeka jest zbyt oddalona od wsi, a szalony wiatr przerzucał ogień z zagrody na zagrodę.

Kilkadziesiąt osób odniosło rany i oparzenia, jedno dziecko znalazło śmierć w płomieniach.

Straty oceniane są na blisko 3 miliony koron.

Straszna śmierć w studni

Urzędnik otruty gazami ziemnymi

Tragiczny wypadek wydarzył się w zakładzie wodociągowym miasta Kościan.

Urzędnik miejski Trąbka udał się wraz z robotnikiem Janem Seifertem, lat 40, w celu wydostania z suchej studni wodociągu, głębokiej na 17 metrów, nagromadzonej gazami ziemnymi z powodu uszkodzenia się wentylatora.

Przy pomocy specjalnego wentylatora część gazów wydobyto i Seifert przekonany, że zostały już zupełnie usunięte, zszedł po schodach do studni, a za nim udał się Trąbka. Gdy Seifert znalazł się na dnie studni, poczuł, że gazy znajdują się tam jeszcze i chciał ostrzec Trąbkę. — Nie wystarczyło mu już jednak sił na to i stracił przytomność.

Trąbka chciał go wydobyć, ale również siły go opuściły, więc pozostawił go na dnie studni, sam zaś z trudem wydobył się na powierzchnię i począł wzywać pomocy.

Przybyła niezwłocznie straż pożarna, która nie mając aparatu tlenowego nie mogła pracować wśród gazów.

Zanim sprowadzono aparat z Polskiego Czerwonego Krzyża upłynęło tyle czasu, że Seifert życie zakończył.

Groźny bandyta i włamywacz

skazany na 4 lata więzienia

Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie zakończył się wczoraj proces przeciwko notorycznemu bandycie i włamywaczowi, Stefanowi Drozdowskiemu i jego towarzyszom.

Drozdowski przez szereg miesięcy grasował ze swą bandą na terenie Chorzowa i pow. świętochłowickiego, przy tym dokonał różnych włamań, a wartość zdobytych łupów przekracza sumę 20.000 zł.

W wyniku rozprawy Sąd skazał Drozdowskiego na 4 lata więzienia, towarzyszy jego zaś: Milbera na 2 i pół roku, Zygfryda Mazurka na pół roku.

Drozdowski będzie jeszcze odpowiadał za ciężkie zranienie policjanta, który ścigał go podczas jednego z włamań.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

W majątku Arcińskiego, w Lidku na Pomorzu, zaczęło się dla Frani odmienne życie. Przestała być „dzewczyną do wszystkiego", a przebywała stale z panem Arcińskim, który kazał jej czytywać sobie pisma i książki.

Pewnego, pochmurnego wieczoru, pan Arciński opowiedział Frani o swoim życiu, o swoim pragnieniu miłości.

Nie, nie śmiałam nawet pomyśleć, że kocham pana Arcińskiego. Przecież nie była to we mnie miłość taka, jaką sobie wyobrażałam. Byłam gotowa prędzej nazwać miłością to, co odczuwałam do młodego pana Arcińskiego, choć go jednocześnie bałam się i nie lubiłam go, za zachowanie się niegrzeczne, za to, że jest taki zarozumialec i tak pomiata ludźmi. A przecież kiedy mnie raz złapał wpół, to we mnie coś omdlewało. To, co czułam do starszego pana Arcińskiego, to było zupełnie co innego. To było raczej pragnienie, żeby i jemu było dobrze na świecie, żeby tak samo czuł się młody, wesoły, żeby się uśmiechał, bo ja wiem, co jeszcze?...

Kiedy słuchałam pana Arcińskiego i ledwie go widziałam w ciemności, bo ciągle nie zapalałam lampy, wydawało mi się, że on właśnie jest taki odmieniony radosny, że takiego kocham. Zapomniałam, że jestem prostą dziewczyną, ze wsi, a on bogatym panem, że nie wolno mi myśleć o miłości!...

Ale przypomniałam sobie zaraz, kiedy pan Arciński nagle zmienił głos i powiedział:

— No, głupstwa mówię! Zapal, Franiu, światło!

Zapaliłam i wszystko się odmieniło. Jakby i deszcz mniej dzwonił w okno, jakby drzewa mniej szumiały. Światło w pokoju i ciemność za oknami jakby oddzieliły się mocniej od siebie, a człowiek jakby przeszedł od jednego świata do drugiego.

Pan kazał podać kolację i już opowiadał co innego. O tym, jak dawniej podróżował, jak to jest w innych krajach. Opowiadał bardzo ciekawie, że można było słuchać bez końca.

Poszłam wreszcie spać, a pan Mikołaj odprowadził pana do jego sypialni.

Dobrze czułam się tego wieczoru mimo niepogody i nawet chciałam, żeby jeszcze posiedzieć koło pana, może posłuchać jego opowiadania, albo choćby mu poczytać. Prędko przyzwyczaiłam się do takiego życia i nie chciało mi się wracać do pokoiku, jaki mi wyznaczyli koło pokoiku pani Kaczkowskiej.

Rozbierałam się już do snu, kiedy ktoś zapukał do mnie. Zdziwiłam się. Uchyliłam drzwi, patrzę pani Kaczkowska!

— Nie będę ci przeszkadzała, moje dziecko? — spytała grzecznie.

Zaprosiłam ją naturalnie do swego pokoju.

Przysiadła się na krześle, kręciła się, jakby chciała mi coś powiedzieć i jakby jej nie szło. Ja też nie wiedziałam, czego właściwie chce.

— Więc jak ci się tu podoba? — spytała nareszcie.

— O, bardzo! — przyznałam się szczerze.

— To dobrze... To dobrze... Tylko się jednego boję — wykrztusiła wreszcie.

Zaniepokoiłam się.

— Czego się pani Kaczkowska boi? — spytałam.

— Żeby czasem ta cała czereda nie zjechała.

— Jaka czereda?

— A no ta cała pani Arcińska i ten synalek! Tych tu brakowało! Zaraz by wszystko zamącili! Ja ich znam!

— A czego by tu mieli przyjeżdżać?

— Już ja wiem czego!

— No, niechże mi pani Kaczkowska powie. Tak mnie pani przestraszyła!

— E! Moje dziecko!... Żebyś ty była starsza, mądrzejsza, to bym może i pogadała z tobą. Ale tak...

— Niechże pani Kaczkowska powie! — zaczęłam prosić. — Przecież nie jestem taka głupia, kiedy pan daje im takie mądre książki do czytania sobie. I powiada, że czytam dobrze, ze zrozumieniem, chociaż nie wszystko rozumiem.

— Co ma piernik do wiatraka? Książki książkami, a pani Arcińska, to swoimi fumami panią Arcińską.

— A czego ona może jeszcze tu chcieć? Jak się tak awanturowała, to ma czego chciała.

— Ba! Żeby ona wiedziała kiedy, czego ona chce!... Jednego tylko z pewnością: majątku! Ona nie będzie chciała wypuścić go z rąk.

— Nie rozumiem.

— A widzisz! A niby jesteś taka dorosła i mądra. Czy ty myślisz, że ona nie będzie się bała?

— Ale czego, na miłość Boską?! — coraz bardziej nie rozumiałam o co chodzi Kaczkowskiej.

— Tego, żeby jej mąż czasem ożenił się z tobą! — zawołała i wpatrywała się we mnie ciekawymi oczami.

Wytrzeszczyłam oczy. Tego się nie spodziewałam.

Pan Arciński chciałby się ożenić ze mną? — wybąkałam, nie wierząc ani własnym uszom, ani temu, że to powtórzyłam.

— O, nie patrz tak przecież, bo mówię po ludzku! A cóż takiego? Czy to w naszym sąsiedztwie pan hrabia S. nie ożenił się z dziewczyną wiejską? A tam inny sąsiad tak że samo! I byli ze sobą szczęśliwi i kochali się, że proszę! Teraz inne czasy. Teraz już tam trochę jeszcze rodzina robi piekło, ale to nie ma znaczenia. I co by było w tym złego, żeby taki pan Arciński ożenił się z tobą? Nie żaden książę, ani król. To król tylko musi dawać uważanie na to, czy mu pasuje czy nie, bo o wszystkim decyduje polityka. Tu nie potrzeba żadnej polityki. Czy ja nie mam oczu, czy co? Przecież widzę, jak panisko ozdrowiało, jak się odmieniło przy tobie. Aż przyjemnie na niego teraz popatrzeć, jak sobie idzie ogrodem. Zupełnie nie ten człowiek. Głowa wyprostowana, ruchy lekkie, jak młodziak. Zupełnie nie ten sam, co w Warszawie, co to paru kroków nie zrobił, żeby zaraz a serce, a to, a sio! Widzisz! Jestem za stara na to, żebym miała się obelgiwać, ani nie widzieć, co się święci. I niech tam!

Jeszcze nie mogłam wyjść ze zdumienia.

— Jakże to tak, pani Kaczkowska? Co też pani wygaduje? Naszemu panu ani w głowie!... Skąd?— bąkałam coraz bardziej oszołomiona, kiedy mi się przypomniały jego słowa o żonach, o miłości, o latach, jak zagadywał. Oczy mi się otwierały.

— No, no! — zawołała pani Kaczkowska. — Poczekaj jeszcze trochę, a przekonasz się. Mnie tam trzeba nie wiele, żeby zrozumieć. Zresztą nasze panisko nie z takich co by kurz w oczy puszczali. Prawdę po nim łatwo znać. Znamy się nie od dzisiaj!

Ale przecież on jest żonaty!

— To i co z tego? Takie to tam małżeństwo! Już będą wiedzieli, co i jak trzeba zrobić, żeby to uznać za nieważne. A ona by nie dostała nic!

— Kto?

— No, pani Arcińska dzisiejsza! Żeby tylko tu nie chciała zjechać, skotłować znów wszystkiego. I dlatego trzebaby kuć żelazo póki gorące.

— Jakto?

Pani Kaczkowska poruszyła się niecierpliwie.

— A wyszłabyś za pana Arcińskiego?

Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć

— Nigdy mi to do głowy nie przychodziło! — powiedziałam.

— Bo niemądra jesteś! Czy ty nie widzisz, jak to pan za tobą oczami wodzi? Myślisz, że dlaczego? Za mną tak nie wodzi! Nie bój się! I nie będzie! Ale ty przypadłaś mu do gustu.

— No dobrze, ale czego Kaczkowska chce właściwie ode mnie? — spytałam, bo mi się przypomniało, jak to urągała na panią Arcińską, która jej nawymyślała, że niby mnie podsuwa panu Arcińskiemu, a tu naraz jakby to właśnie sama robiła.

— Czego chce? Tego, żeby mi tu pani Arcińska nie zjechała na głowę, żeby mi tu swoich porządków nie wprowadzała, żeby mi po głowie na stare lata nie jeździła! Zrozumiałaś? Czy ja to nie widziałam, do czego to wszystko szło w tej Warszawie? Żeby naszego pana wpędzić do grobu jak najprędzej, a dopiero wtedy — hulaj dusza bez kontusza! Dobrze to ja widziałam! Przejrzałam nawylot te wszystkie awantury, do czego zmierzały.

— Co też pani Kaczkowska wygaduje? — zawołałam.

— Ja wiem, co wygaduje. I jak nasz pan wyglądał? Jak to chorował w hotelu? Czy wiele brakowało, żeby z niego duszę wypędzili? Powiedz sama! Jak to kiwali doktorzy nad nim głowami. Nie pamiętasz, czy co? A widzisz! I myślisz, że w Warszawie co było? To samo ciągle! Tylko nawet lekarzy nie chcieli sprowadzić... Wszystko robiła, co mogła, żeby tego kochanego człowieka do śmierci zbliżyć. Ale jakem Kaczkowska, póki mego życia nie dopuszczę do takiej zbrodni!

Słuchałam przerażona tego, co mówiła Kaczkowska. W głowie im się to nie chciało pomieścić. Ale... mój Boże, mało to złych ludzi na świecie? Czy to o jednym wypadku słyszałam, że nawet o głupi jeden zagon Cebrzyk zabił orczykiem swego sąsiada, starego Cybulskiego i siedzi za to od paru lat w więzieniu. Ludzie są łakomi na pieniądze aż do zbrodni! Nie jeden gotów do najgorszego grzechu, żeby dorwać się do majątku. Może i pani Arcińska taka. Wszystko jest na tym świecie możliwe.

Tak myślałam, a pani Kaczkowska rozgadała się na dobre.

— Ja już mam swoje lata, a żeby mnie taka poniewierała, żeby mnie oskarżała, jak zbrodniarkę? Nie, ja tego nie daruję, chociaż nie jestem zawzięta! Przejrzałam ją nawskroś! Chciała tego, będzie miała! Już dawno robiła co mogła, żeby na starość wygryźć starą Kaczkowską! Solą byłam w jej oku! Ale ze mną nie tak łatwo, nie! I ty też nie bądź głupia! Trafia ci się szczęście, jakiego nie łatwo znajdzie! Taki pan zakochany w tobie! Przecież to anioł nie człowiek! I nie bądź taki znów kołek, ani me, ani be. Jak się takie szczęście trafia, to trzeba korzystać, żeby nie było po niewczasie żalu!...

— Ale przecież on ma 50 lat! Gdzieby on chciał się ze mną żenić? Przywidziało się pani Kaczkowskiej.

— Mnie się przywidziało! Już ty mnie rozumu nie ucz. Wiem, co mówię! Co z tego, że ma 50 lat? Mój świętej pamięci mąż był ode mnie dużo starszy, a mój ojciec to ożenił się drugi raz, jak liczył sobie sześćdziesiąt i jeszcze miał córkę, tylko że nie uchowała się! I wziął za żonę dziewczynę dwudziestoletnią i co z tego? I ją też przeżył! Lata nie mają znaczenia! Jeszcze u takiego człowieka, jak pan Arciński!

— Ale ja jestem prosta dziewczyna, a on pan!

— To co z tego? Już ci powiedziałam, że to też nie ma znaczenia. Najważniejsza, czy kocha, czy nie. I żebyś ty mu dąsów nie robiła, bo go'ów się jeszcze rozmyśleć a wtedy — adiu Fruziu! Przyjedzie tu diablica, znów będzie robiła po całych dniach i nocach piekło i wpędzi tego człowieka do grobu. Wspomnisz moje słowo. I co z tego będzie dobrego? Mnie na starość przyjdzie chyba iść pod kościół, a tobie szukać nowej służby! I takiej już nie znajdziesz, nie! Pamiętaj dziewczyno, moje słowa, żebyś po tym gorzko nie żałowała! No, idź spać i pomyśl o tym, co ci powiedziałam, bo z serca to mówię, szczerą prawdę, jak tego pragnę najmocniej.

Poczłapała do swego pokoju. Ja siadłam na łóżku i jeszcze nie mogłam wyjść z podziwu.

Najdziwniejsze mi to było, że mnie tak pani Kaczkowska chce przekonać do tego małżeństwa, o którym jeszcze nie ma mowy i chyba nie będzie — myślałam. Skąd jej to do głowy przyszło, dlaczego tak mnie namawia?

Dlatego, że nienawidzi panią Arcińską? Czy dlatego, że tak dba o pana Arcińskiego?

Ale mówiąc prawdę, mniej mnie to obchodziło, a więcej myślałam o samym panu Arcińskim, który tak wodzi za mną oczami, jak to powiedziała pani Kaczkowska.

Nie wydawało mi się to nieprawdą. To głaskanie mnie po głowie?... A może tylko tak sobie... Nudziło mu się i już... A to, co opowiadał?... Akurat to mu przyszło do głowy Człowiekowi dobrze jest czasem tak się wygadać...

Chociaż to sobie tak wszystko chciałam tłumaczyć, to jednak... zasnąć nie mogłam.

Ciągle mi przychodziło do głowy:

— Ja żona pana Arcińskiego?!

(Dalszy ciąg jutro).

PROTEST PRZECIWKO MOWIE HITLERA

Doniosłe obrady Walnego Zgromadzenia Związku Oficerów Rezerwy

Na odbytym ostatnio Walnym Zgromadzeniu kieleckiego Koła Zw. Oficerów Rezerwy powzięto przez aklamacje szereg wniosków o wystąpienie do władz w sprawie obrony polskości na ziemiach wschodnich.

Uchwalono nadto energiczny protest przeciwko mowie kanclerza Hitlera, określający dostęp Polski do morza jako prowadzący przez niemieckie terytorium. Koło kieleckie Zw. R. postanowiło zwrócić się za pośrednictwem władz związkowych do Rządu, by z oświadczenia kanclerza Hitlera wyciągnął najdalej idące konsekwencje, oraz wzmógł czujność przeciw zaborczym za pędom Trzeciej Rzeszy, która niedwuznacznie daje do zrozumienia, że dąży do włączenia w obręb państwa niemieckiego rdzennie polskich ziem wchodzących w skład Rzeczypospolitej.

Nadto Walne Zgromadzenie nie zaprotestowało przeciwko łączeniu Wolnego miasta Gdańska z Rzeszą Niemiecką przez podkreślenie łączności politycznej, przeciwko nawoływaniu oficjalnych czynników Wolnego miasta Gdańska do przyłączenia do Rzeszy Niemieckiej, przeciwko bezpośredniemu zwracaniu się senatu gdańskiego i jego prezydenta do rządu Rzeszy Niemieckiej, podczas gdy w myśl traktatu wersalskiego jedynie Rząd Polski jest powołany do przedstawiania Wolnego Miasta Gdańska na forum zagranicznym, przeciwko wykonywaniu na terenie wolnego miasta Gdańska policji przez czynnych wojskowych armii niemieckiej, wreszcie przeciwko ograniczeniu praw obywateli polskich w Gdańsku.

Nadto Walne Zgromadzenie Z. R. powzięło szereg postulatów w sprawie żydowskiej mniejszości narodowej.

Skradziono świnię

Nieznany sprawca, skradł z placu rzeźni miejskiej w Kielcach jedną świnię, wartości 180 zł, na szkodę firmy A. Sputo.

Sielański w Kielcach

Dziś o godz. 16.30 i 20.30 w Teatrze WF. i PW. wystąpi głośny artysta filmowy Stanisław Sielański w arcywesołej farsie p. t. „Hiszpańska Mucha"

Kina kieleckie:

Czwartak Lekarz pięknych kobiet
Palace: Kobiety nad przepaścią
Casino: Ostatni alarm
WF. i PW. Królewski więzień

Ani słowa o kolei Kielce—Mędrzechów

Budowa tej drogi nie jest przewidziana tegorocznym planem inwestycyjnym

Od dawna zapowiadana budowa linii kolejowej Kielce—Mędrzechów, mająca stanowić tak ważną arterię komunikacyjną dla życia gospodarczego kieleczczyzny—dotychczas nie może doczekać się realizacji.

Mimo, że już poczynione są na zamierzonej trasie prace wstępne, związane z planami i pomiarami terenu, to jednak nic nie zapowiada aby w roku bież. przystąpiono do budowy kolei Kielce—Mędrzechów.

Budowa ta nie jest przewidziana w tegorocznym planie inwestycyjnym robót komunikacyjnych, który przewiduje roboty uzupełniające na liniach Toruń — Sierpc— Wyszków, oraz Sierpc — Płock w połączeniu z linią Kutno—Płock.

Rozpoczęta zostanie również budowa dwutorowego podejścia linii Warszawa — Radom do stacji Warszawa Zachodnia. Natomiast plan inwestycyjny Ministerstwa Komunikacji nie wspomina nic o projektowanej magistrali Kielce—Mędrzechów.

Śmiertelne zatrucie czadem

Straszny wypadek przy ul. Piotrkowskiej

Nocy ubiegłej przy ul. Piotrkowskiej w Kielcach wydarzył się straszny wypadek zatrucia czadem.

W mieszkaniu M. Gringrassa, wydobywający się z pieca czad zatruł trzy osoby z pośród rodziny właściciela mieszkania. Mimo natychmiastowej pomocy nie udało się utrzymać przy życiu sędziwego, bo liczącego przeszło 80 lat M. Gringrassa, ojca współwłaściciela fabryki „Orion", który nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Pozostałe dwie ofiary zdołano przywrócono do przytomności.

Praca wre w okręgu przemysłowym

W Sandomierzu daje się odczuć coraz większy brak mieszkań

W sandomierskim Okręgu Przemysłowym ruszyły już roboty publiczne, zatrudniając większą liczbę robotników. Ogółem przewiduje się, iż w pełnym sezonie bieżącym przy robotach tych znajdzie pracę około 20 tysięcy robotników. Wszystkie większe roboty publiczne finansuje Fundusz Pracy.

Sam Sandomierz otrzymał w tym roku poważniejsze kredyty w formie pożyczek i dotacji, które użyte zostaną na rozbudowę miasta i dróg.

W okręgu sandomierskim zaangażowany jest również w poważnej mierze kapitał prywatny, który przystąpił do budowy fabryk i zakładów przemysłowych. W związku z tym cena ziemi i placów wykazuje ustawicznie tendencję zwyżkową.

Już dziś w Sandomierzu daje się odczuć coraz większy brak mieszkań, oraz zupełny brak lokali handlowych. Zanim zostanie wybudowana większa ilość domów, wiele przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych musiało chwilowo zrezygnować z osiedlenia się w mieście.

Znieść ohydny parkanik

Przy ul. Bandurskiego róg Wesołej mieści się prywatna posesja odgrodzona od ul. Bandurskiego ohydnym płotkiem.

Płotek ten należy znieść bezapelacyjnie, gdyż psuje on w perspektywie widok całej ulicy.

Inicjatywę usuwania ohydnych drewnianych parkanów na ul. Bandurskiego dał Sąd Okręgowy, zakładając przed frontonem, swego gmachu estetyczny skwer. Tą samą drogą poszło Seminarium. Dla jakich więc powodów miasto ma nadal tolerować ostatnie płotki przy ul. Bandurskiego.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Salwa bez przytomności

Salwa Paweł z Suchedniowa, pow. kieleckiego, będąc w restauracji Federmana przy Placu Marsz. Piłsudskiego 2. upił się do utraty przytomności i w tym czasie nieznany sprawca skradł mu 90 zł. które miał za sprzedanego konia.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Drobne ogłoszenia

Zaginął 14 marca b. r. **pies wyżeł seter czerwony** wabi się „Moryś". Uprasza się o odprowadzenie za wynagrodzeniem i zwrotem kosztów żywienia. J. Borchólski Kielce, Czarnowska 13.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8.
Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.